
W PASZCZY LWA
MELISA BEL

Melisa Bel

W PASZCZY LWA

Lublin 2020

Redakcja i korekta

Marta Trywiańska

Projekt okładki

Izabela Rybak

Zdjęcie na okładce

© lightfieldstudios, https://pl.123rf.com/, https://www.shutterstock.com/

Skład i łamanie

PanDawer DPT Studio http://www.pandawer.pl

Copyright © by Melisa Bel

ISBN: 978-83-956624-6-1

Strona internetowa

www.melisa-bel.pl

ZNAJDZIESZ MNIE TEŻ TUTAJ:

Facebook: @melisa.bel.autorka

Instagram: melisa.bel.autorka

Twitter: @melisabelautor

E-mail: melisa.bel.autorka@gmail.com

Wydanie I, Lublin 2020

Londyn, rok 1815

— Kitty, zajmujesz tyle miejsca… Pognieciesz mi suknię!

Catherine Williams słysząc słowa siostry, zareagowała przepraszającym uśmiechem i przesunęła się na siedzisku.

— Wybacz, Helen — mruknęła i kątem oka spojrzała na matkę, która w powozie zajęła miejsce naprzeciw. Na twarzy lady Amelii Williams malowała się irytacja.

— Och, Kitty, naprawdę powinnaś bardziej uważać. Pamiętasz, ostatnio nadepnęłaś Helen na stopę i to tuż przed samym balem. Biedaczka nie mogła przez ciebie tańczyć! — wypomniała jej. — Wiesz, ile wysiłku wkładam w waszą prezentację. Ledwie zadebiutowałaś, a już są z tobą kłopoty.

Dziewczyna spuściła głowę, doskonale wiedząc, że jest utrapieniem rodziny. Matka nie przepuszczała żadnej okazji, żeby jej o tym przypomnieć. Spojrzała w stronę siostry, szukając u niej wsparcia, lecz ta jedynie pokręciła głową z dezaprobatą, jakby żałowała losu niesfornego, głupiutkiego szczeniaczka. Na jej ustach błądził źle skrywany, ironiczny uśmieszek. Catherine zacisnęła dłonie w bezsilnej złości.

— Miałam nadzieję, że gdy podrośniesz, choć trochę pozbędziesz się tej dziecięcej niezdarności. Doprawdy dziecko, zawsze o ciebie drżę. Nigdy nie wiem, czego się po tobie spodziewać — lamentowała dalej matka.

Cat znana była z tego, że gdziekolwiek się pojawiła, zdarzał się jakiś większy lub mniejszy wypadek. Winą za te niefortunne epizody obarczała swoją wybujałą wyobraźnię, która nieraz wprowadzała ją w głębokie zamyślenie. Od dziecka uwielbiała fantazjować, znajdując w tym nieszkodliwą przyjemność i oderwanie od ponurej rutyny dnia codziennego. Lubiła sobie wyobrażać, że ma rzesze przyjaciółek, że jest uwielbiana, adorowana i popularna. Oczywiście w rzeczywistości było na odwrót.

— Nadal mam przed oczami wizytę u księcia Warwick, podczas której wylałaś zupę na kolana biednego lorda Addington, jego wieloletniego kompana! — mówiąc to, wyciągnęła z rękawa niewielką, koronkową chusteczkę i przyłożyła do czoła w dramatycznym geście. — Do dzisiaj mi się to śni. Co za wstyd! Myślałam, że jego lordowska mość już więcej nas do siebie nie zaprosi, ale na szczęście wicehrabia zniósł tę potwarz nadzwyczaj spokojnie i nie zrobił sensacji z twojego przedstawienia.

— Mamo, ale on… nie zachowywał się w stosunku do mnie jak dżentelmen, już ci to mówiłam… A do tego śmierdział cebulą i… i nie miał kilku zębów! — powiedziała na swoją

obronę. Nie wspomniała o tym, że szanowny kompan księcia próbował położyć rękę na jej kolanie. Szczerzył się do niej obleśnie, co w pełni ukazywało jego krzywe i wybrakowane jak u starego kuca uzębienie. Gdy tylko Cat dostrzegła brzydki uśmiech, oczami wyobraźni ujrzała wicehrabiego siedzącego na kwiczącym ośle i ochoczo podgryzającego dużą, śmierdzącą cebulę. To właśnie w momencie najgłębszego zamyślenia poczuła na udzie jego włochate łapsko. Wzdrygnęła się odruchowo i zahaczyła dłonią o talerz z zupą, która wylądowała na kolanach natręta.

— Nie wypada mówić w ten sposób o lordzie Addington — zbeształa ją matka. Na jej policzkach zaczęły już wykwitać brunatne plamy zdenerwowania. Oderwała chusteczkę od twarzy. — Nie wmawiaj mi teraz, że przez… przez… uzębienie tego dżentelmena wykazujesz się brakiem manier! Och, to niedorzeczne — wyrzucała z siebie. Słowo „uzębienie" ledwo przeszło przez jej gardło. — Spójrz na Helen. — Wskazała dłonią na córkę. Dziewczyna na te słowa wyprostowała się jak struna, uniosła dumnie podbródek jakby była okazem na wystawie, po czym posłała siostrze pobłażliwie spojrzenie.

Catherine niechętnie odwróciła głowę w jej stronę. Doskonale wiedziała, co zobaczy.

Helen była ucieleśnieniem idealnej córki. Delikatna, wiotka, dystyngowana, o pięknych lazurowych oczach, które, gdy chciała, wyrażały całkowitą bezbronność i niewinność. Włosy w kolorze platynowego blondu dodawały jej powabu, a małe różowe usta przywodziły na myśl płatki róż. To na cześć tej właśnie, niekwestionowanej urody poeci pisali wiersze, to dla spojrzenia tych oczu mężczyźni byli gotowy toczyć pojedynki i rywalizować między sobą tylko po to, by móc ucałować koniuszki jej palców.

— Jak to jest, że ona zawsze wie, jak się zachować? Doprawdy, gdybym nie była waszą matką, nie domyśliłabym się, że jesteście spokrewnione. Powinnaś uczyć się od siostry dobrych manier i powściągliwości. Jeśli to za trudne, to może chociaż spróbować nie rzucać się w oczy. Wszyscy chwalą Helen, podczas gdy ciebie… — tu zawiesiła głos i westchnęła z rezygnacją. — Mam nadzieję, drogie dziecko, że weźmiesz sobie w końcu moje rady do serca — zakończyła i spojrzała na nią tak, jakby sama nie wierzyła w to, co mówi.

Catherine nie raz widywała już to spojrzenie i szczerze go nienawidziła. Nie wiedziała dlaczego, ale zamiast mobilizować ją do zmian, powodowało, że miała ochotę wrzasnąć na matkę i zrobić coś skandalicznego, jak na przykład pokazać język lub podciągnąć spódnice do kolan i zatańczyć.

Jak zwykle jednak przygryzła wargę, powstrzymując się od jakiegokolwiek komentarza i spuściła wzrok. Wiedziała, że w porównaniu z siostrą prezentuje się jak grubiutki, niski kuc

przy rasowej klaczy arabskiej. Westchnęła ciężko, a jej obfite, jak na szesnastolatkę, piersi, uniosły falbaniasty materiał jasnej sukni.

— Wzdychasz, jakby na twoich barkach spoczywał ciężki los.

— Powiedziałabym, mamo, że to nawet trafne określenie. Kitty zawsze się grabi, przez co ma się wrażenie, jakby siedziało na niej coś ciężkiego — wtrąciła Helen drwiąco.

Catherine wyprostowała się mechanicznie, co sprawiło, że jej biust jeszcze bardziej się uwypuklił, znajdując się nagle w centrum uwagi. Zawsze trzymała się nieco pochyło, by choć trochę ukryć swoją figurę.

Obie, siostra i matka, spojrzały na krągłości dziewczyny. W jednej chwili na ich twarzach wymalowało się żałosne współczucie, którego Cat wolałaby nie dostrzec. Poczuła, jak pod jej powiekami zaczynają zbierać się łzy bezradności.

— Biedna kruszynko, wiem, że może los nie dał ci takich atrybutów, jakich byś chciała, ale na swój sposób jesteś… bardzo ładna. Pomimo twoich…eee — tu dłoń matki zatoczyła w powietrzu parę kółek — bujniejszych kształtów — dodała dobitnie.

Wszystkie trzy zamilkły zakłopotane. Kwestia -„bujniejszych kształtów" Cat była w domu Williamsów tematem tabu.

Gdy była jeszcze dzieckiem, za namową matki, starała się we wszystkim naśladować swoją dwa lata starszą siostrę. Czasem nawet nieźle jej to wychodziło, a co ważniejsze dawało aprobatę rodzicielki.

Helen przeobraziła się z uroczego dziewczątka - w olśniewającą młodą kobietę, więc Catherine miała nadzieję, że i ona z pospolitego kaczątka przemieni się w pięknego łabędzia.

Ku jej przerażeniu, ciało ją zawiodło.

Podczas gdy Helen nabrała jeszcze więcej powabu i wyszczuplała, Catherine w zastraszającym tempie zaczęła nabierać krągłości, których żadna żyjąca kobieta z rodu Williamsów nie posiadała.

Dziewczęce, skromne suknie zaczęły wyglądać na niej wręcz śmiesznie, naciągając się w niestosownych miejscach, co przykuwało uwagę dżentelmenów. Szczególnie tych podstarzałych, którzy więcej czasu spędzali, gapiąc się na jej biust, niż patrząc w twarz. Dla dorastającej kobiety nie mogło się zdarzyć nic bardziej deprymującego i choć Catherine z natury była żywiołowa i otwarta, zaczęła zamykać się w sobie i wstydzić swojego wyglądu.

— Głowa do góry, moja gąsko. W końcu wybieramy się do Madame Bouville, a wizyty u niej zawsze wprowadzały cię w dobry nastrój — pocieszyła ją matka. — Helen potrzebuje nowej sukni spacerowej i jestem pewna, że z przyjemnością jej doradzisz.

Catherine westchnęła żałośnie i posłała w stronę siostry słaby uśmiech. Nie chciała zepsuć jej wizyty u krawcowej. Gdyby tylko ona choć przez chwilę miała takie powodzenie…

Matka nie musiała się nawet starać, żeby zwabić do Helen wysoko urodzonych arystokratów, którzy byliby chętni na ożenek. Oczywistym było, że dziewczyna potrafiła oczarować gości na każdym balu. Uwielbiała być w centrum uwagi. Mężczyźni sami wpadali w jej sieci, niczym bezrozumne muchy złapane na słodki lep olśniewającego uśmiechu i zachęcających spojrzeń. Gdy młoda panna Williams wyczuwała, jakie zainteresowanie wzbudza wśród mężczyzn, zaczynała się bawić w kokietkę.

W sezonie, w którym zadebiutowała, aż dziewięciu dżentelmenów walczyło o jej rękę, lecz ona żadnego nie przyjęła, tłumacząc, że jeszcze nie nadszedł jej czas.

Matka z niekłamaną fascynacją przyglądała się poczynaniom córki i Cat miała wrażenie, że sama chętnie by się z nią zamieniła. Lady Amanda była znana ze swoich wielkich ambicji matrymonialnych, a widząc w córce wschodzącą gwiazdę londyńskiej socjety aż puchła z dumy i satysfakcji. To dawało Helen czas na jej zabawy. Cat słyszała, że zakładała się nawet z innymi dziewczętami, ile kolejnych propozycji uda jej się złowić. Najwidoczniej nie spieszyło jej się do małżeństwa.

Catherine szczerze współczuła przyszłemu mężowi siostry. Wiedziała, że gdy Helen wyjdzie za mąż, nie będzie to związek zawarty z miłości. To będzie czysta kalkulacja. Wybierze kogoś, kto ma koneksje, kogo stać na eleganckie i wytworne życie oraz kto podniesie rangę ich rodziny.

Właśnie z tego powodu, zmierzały teraz do ulubionej krawcowej lady Amelii. Kolejna oszałamiająca kreacja uszyta dla Helen miała rzucić na kolana wszystkich niezamężnych jeszcze dżentelmenów w mieście.

Cat nawet przez chwilę nie wątpiła, że plan zadziała.

— Mamo, myślę, że Helen nie potrzebuje mojej rady. Wiesz, że do twarzy jej we wszystkim. Nawet w… stroju lokaja!

Oczy markizy rozszerzyły się ze zgorszenia. Trzepnęła córkę po kolanie.

— Kitty, nie opowiadaj bzdur. To nieprzyzwoite określenie. W stroju lokaja! — zganiła ją. — Kobiety nigdy nie będą nosić spodni, zapamiętaj moje słowa.

Helen jednak wyprostowała się dumnie, uznając uwagę Cat za komplement opiewający jej urodę. Catherine z pewną zazdrością spojrzała na jej szczupłą figurę i skromny, nierzucający się w oczy biust. Całe życie marzyła o tym, by być taka jak ona. Mieć jej powodzenie, manie-

ry, figurę i wrodzoną elegancję. Żeby choć raz zobaczyć w oczach matki taką dumę, jaką widziała, gdy ta patrzyła na starszą córkę.

— Helen, moja droga, widziałam ostatnio między twoimi adoratorami młodego księcia Cavendish. — Uśmiechnęła się konspiracyjnie. — Bardzo dobrze, dziecko! W naszym rodzie nie było jeszcze książęcej krwi — dodała półszeptem i zachichotała jak debiutantka.

Helen poruszyła się nerwowo.

— Ale ja nie… — zaczęła, lecz widząc wpatrzone w nią, wyczekujące spojrzenie lady Amelii, spuściła oczy na swoje splecione dłonie — oczywiście, jest bardzo miły…

Markiza rozpromieniła się momentalnie.

— To nieważne. Jeśli jest księciem, może być nawet zezowatym półgłówkiem. Najważniejsze, że zainteresował się moją córką! — odrzekła tryumfalnie.

Cat wykrzywiła usta w brzydkim grymasie.

— Naprawdę nie obchodziłoby cię, jeśli wydałabyś którąś z nas zezującemu durniowi? — żachnęła się.

Matka odkaszlnęła znacząco i spojrzała na nią uważnie.

— Kitty, zważaj na słowa. Nikt nie lubi niewychowanych pannic.

— Nic mnie to nie obchodzi.

— Obchodzi cię, obchodzi. Twoją rolą jest bycie żoną a potem matką. Co innego miałabyś zrobić ze swoim życiem? To twój jedyny obowiązek.

Catherine nie spodobały się te słowa.

— A… może ja chcę czegoś innego?

— Dziecko, a co ty możesz wiedzieć o tym, czego chcesz? — ciągnęła nieustępliwie — Na świecie liczy się jedynie pozycja. Pozycja i pozory. Jeśli zostaniesz żoną księcia, będziesz miała świat na dłoni. Każdy będzie cię poważał. Kiedy wychodziłam za waszego ojca, nawet nie miałam tytułu! Byłam nic nie znaczącą… szarą myszką! — wykrztusiła ostatnie słowa z takim przejęciem, jakby bycie myszką oznaczało najgorsze nieszczęście dla kobiety. Zmarszczyła zabawnie nos i wbiła w paciorkowate oczy w młodszą córkę. — Dlatego doskonale wiem, co jest dla was najlepsze!

Matka jak zwykle była bardzo stanowcza, przez co Catherine straciła ochotę na polemikę. Było tyle rzeczy, o których marzyła! Tyle miejsc, które chciała zobaczyć. Wiedziała jednak, że jest córką markiza, a z tym tytułem łączyły się pewne zobowiązania. Jej marzenia o wolności były nieosiągalne.

Aby doświadczyć przygód, których nigdy nie będzie jej dane przeżyć, co wieczór snuła w swojej głowie niezliczone historie, stawiając siebie w roli głównej bohaterki. W swych fantazjach była odważna, piękna i na wszystko miała ciętą odpowiedź. Nie podlegała nikomu i nie znała ograniczeń związanych z tytułem. Dzika, wolna i nieokiełznana.

I nierealna — pomyślała kwaśno, a jej chwilowe podekscytowanie zgasło.

Wiedziała, że nie pasuje do panujących teraz kanonów urody, ale zawsze marzyła o tym, by olśnić kiedyś jakiegoś miłego mężczyznę swoim urokiem. Dobrego i serdecznego. Takiego, co kocha zwierzęta, przyrodę i wolność. I który przymknie oko na jej roztargnienie i drobne potknięcia.

Może nawet będą mieli psa o imieniu… hmm… Trefl? Groszek? Albo Klopsik! Zaśmiała się do swoich myśli. Zawsze miała skłonność do wymyślania dziwnych nazw.

A może któryś z adoratorów siostry zwróci na nią uwagę?

— Powiedz, Helen, jaki jest ten książę Cavendish? — zapytała, w głowie już snując o nim fantazje.

Siostra zrobiła znudzona minę i tylko machnęła w powietrzu wypielęgnowaną dłonią.

— Taki jak wszyscy. Miły i uprzejmy — westchnęła.

Cat nie marzyła o niczym więcej. Nie miała adoratorów, ani wielkich wymagań. Zazwyczaj stała pod ścianą, zbyt nieśmiała, by wyjść z cienia i z kimś porozmawiać.

Odwróciła się w stronę okna i odchyliła zasłonkę. Właśnie docierały do dzielnicy Mayfair, która była ekskluzywnym centrum rozrywki. Nie brakowało tu kawiarni i eleganckich sklepów, gdzie w oszklonych witrynach wystawiano najmodniejsze tekstylia, francuskie bibeloty czy egzotyczne produkty sprowadzone z kolonii.

Catherine uwielbiała Londyn. Choć jedni narzekali na panujący tu gwar, złe powietrze i złodziei, ona kochała go za to, że zawsze tętnił życiem. Tu zawsze się coś działo, dzień czy noc, nie było miejsca na nudę. A ona nienawidziła nudy. Tak jak swojego życia.

Tłumiąc ukłucie w sercu, zerknęła ciekawie na ulice miasta. Dostrzegła młodą kobietę sprzedającą pomarańcze, wychudzonego, obszarpanego chłopaka, który oparty o latarnię lustrował wzrokiem wykwintnego dżentelmena, sąsiadujące ze sobą budynki z szarego kamienia i małe furtki prowadzące do domów wielmożnych panów. Wyobraziła sobie księcia Cavendish, który czeka na nią w jednej z takich posiadłości. Piękny, dystyngowany i rzecz jasna bez reszty nią urzeczony. W jej marzeniach był złotowłosym młodzieńcem o szerokim uśmiechu i ciepłych oczach. Westchnęła, pławiąc się w tej idyllicznej wizji.

Nagle jej uwagę przyciągnął jakiś ruch na ulicy. Dało się słyszeć głośne rżenie koni skowyt psa i jakieś krzyki. Wyciągnęła szyję, by dostrzec, co się stało.

Zauważyła dorożkę zaprzężoną w dwa kasztanki i woźnicę, który spoglądał pod koła. Krzyczał coś niezrozumiale i wymachiwał rękami. Drzwiczki powozu otworzyły się nagle, a po chwili stanął w nich jasnowłosy olbrzym, ubrany w wojskowy mundur. Z wrażenia zaparło jej dech w piersiach.

Był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała.

— Co tam się dzieje? — gderała matka, gdy ich powozik gwałtownie zatrząsł się i stanął. Cat jak zahipnotyzowana wpatrywała się w nieznajomego. Bała się nawet mrugnąć, by nie okazał się tylko wymysłem jej wyobraźni.

Nagle dotarło do niej, że to na niego czeka. Miała ochotę wybiec mu na spotkanie, spojrzeć w twarz. Choć przecież go nie znała, ogarnęło ją niejasne przeczucie, że odnalazła swoje przeznaczenie.

Tymczasem mężczyzna, nie używając schodków, zeskoczył zgrabnie na ziemię. Cat zauważyła, że ramię miał umieszczone na drewnianym temblaku i poruszał się trochę niepewnie. Twarz, choć na swój surowy, męski sposób niezwykle urodziwa, odznaczała się zmęczeniem. Policzki miał lekko zapadnięte, a oczy podkrążone. Te pozorne deficyty urody sprawiały wbrew pozorom, że wydawał się jej jeszcze bardziej pociągający i… ludzki. Nagle mężczyzna ukląkł na ziemi i schylił się, jakby szukał czegoś pod kołami pojazdu. Wtedy dało się usłyszeć kolejny przeciągły skowyt, od którego ciarki przeszły dziewczynie po plecach. Wytężyła wzrok.

Ludzie zaczęli się gromadzić i nieznajomy zniknął jej na chwilę z pola widzenia. Gdy znów go zobaczyła, trzymał w rękach niewielkiego rudawego psa, który broczył nieznacznie krwią.

Cat wciągnęła ze świstem powietrze.

Przecież dosłownie przed sekundą wyobrażała sobie swojego upragnionego dżentelmena, dobrego i miłego, nawet zaplanowała psa, a tu nagle wszystkie te pragnienia zmaterializowały się na jej oczach! Może mam jednak jakieś ukryte talenty? — pomyślała z ożywieniem. Być może potrafię przewidywać przyszłość? — zadumała się. Postanowiła rozważyć to później.

— Kitty? Co tam widzisz? Co się stało? — narzekała matka.

— To pewnie jakiś pijany włóczęga, mamo. Na ulicach pełno jest teraz prostactwa — dodała z niesmakiem Helen, czego siostra nie skomentowała, kompletnie zaabsorbowana rozgrywającą się przed jej oczami sceną.

Obserwowała, jak mężczyzna otula zranione zwierzę, które przed chwilą wpadło pod koła pędzącego pojazdu. Nie mogła oderwać wzroku od jego sylwetki. Oto uzyskała swoje potwierdzenie. Człowiek, któremu niewstrętna była pomoc ulicznemu kundlowi, urósł w jej oczach do rangi bohatera. Jej bohatera.

Kimkolwiek jest, zdobędzie go, zdecydowała.

To wydarzenie było znakiem, na który czekała. Od lat wyobrażała sobie mężczyznę idealnego dla siebie. Wrażliwego, kochającego, troskliwego. Takiego, który byłby zdolny do empatii, który by jej nie dokuczał i nie zwracał uwagi na jej liczne mankamenty. Ktoś o dobrym, prostolinijnym usposobieniu i anielskim sercu.

Oczywiście to, co zobaczyła znacznie wykraczało poza jej skromne wyobrażenia. Ten mężczyzna miał nie tylko anielskie serce, ale też przypominał anioła. Był tak piękny, że brakowało mu tylko skrzydeł wyrastających z szerokich pleców.

Ze wzruszenia oczy zaszkliły jej się niebezpiecznie. Miała nadzieję, że przy pierwszym spotkaniu ten człowiek poczuje taką samą więź, jaką ona poczuła właśnie z nim.

Bo oczywiście się spotkają.

Choć nigdy wcześniej go nie widziała, była pewna, że jest szlachetnie urodzony. Mimo wyraźnych oznak przemęczenia, zauważyła w jego sylwetce dumę i pewność siebie, które charakteryzowały mężczyzn znakomitych rodów.

Trzymając zakrwawione zawiniątko w ramionach, wydał kilka krótkich poleceń woźnicy, po czym wsiadł z powrotem do powozu. Po chwili ich własny pojazd ruszył i nieznajomy zniknął jej z oczu.

Kwadrans później kobiety dotarły do krawcowej, która jak zwykle dwoiła się i troiła, by przypodobać się stałej klientce. Helen wyglądała na nieco znudzoną i była zniesmaczona jowialnym zachowaniem właścicielki sklepu. Lady Amelia natomiast ożywiła się. Była bardzo zadowolona z tego, że madame Bouville przedkładała jej zachcianki ponad potrzeby innych klientek i traktuje ją jak królową.

Catherine znalazła sobie krzesło w odległej części pracowni krawieckiej i na nowo przywoływała w pamięci obraz nieznajomego. Na jej ustach wykwitł uśmiech bardzo zadowolonej kobiety.

Słońce przebiło się przez niewielkie owalne okienko naprzeciwko fotela, na którym usiadła i skąpało jej twarz w promieniach popołudniowego światła. Przymknęła oczy. Poczuła, że szczęście wreszcie ją odnalazło.

Wieczorem otworzyła swój pamiętnik, w którym zawsze notowała najważniejsze przemyślenia i wydarzenia. Przez dłuższy czas zastanawiała się, co napisać. Przepełniały ją niezrozumiała radość i euforia. Mogłaby zapisać kilka stron, tyle było w niej emocji. Ostatecznie jednak zdecydowała się na tylko trzy słowa:

„Nareszcie go spotkałam".

Bal u lady Murray, miesiąc później

Catherine stała pod ścianą w sali balowej. Tym razem ukrywała się za wielką egzotyczną palmą i rozłożystym figowcem. Z obojętnością patrzyła na szykowną londyńską socjetę, marząc jedynie, by ten wieczór jak najszybciej się skończył.

Choć to był jej pierwszy sezon i jak każda debiutująca panienka powinna chłonąć to pełne przepychu wydarzenie, szybko się zorientowała, że nie jest entuzjastką takich rozrywek. Krępowało ją bycie na świeczniku i choć próbowała prezentować się najlepiej jak to możliwe, to jednak nie ona była brylantem czystej wody, lecz Helen. Cat wolała wtopić się w tłum i nie zwracać na siebie uwagi.

Ile to już balów przestała samotnie, podpierając ściany? Co gorsza, na takie przyjęcia matka dekorowała swoją młodszą córkę dziesiątkami falbanek, mając nadzieję, że choć trochę przykryją jej nieeleganckie, pełne kształty. Niestety, zdaniem Cat, biel, którą na jedną modłę musiały przywdziewać wszystkie debiutantki, jeszcze bardziej poszerzała jej figurę i upodabniała ją do rozłożystej bezy w śmietanie.

Pokornie przyjęła fakt, że najnowsze trendy nie sprzyjają jej kształtom i nie dbała o to, co pomyślą o jej wyglądzie inni. Onieśmielało ją za to samo przebywanie w licznym towarzystwie. Nie raz z zazdrością spoglądała na Helen, która z taką swobodą nosiła swoją garderobę, podczas gdy ona prezentowała się jak smutne zjawisko kulinarne.

Zamiast uczestniczyć we wszystkich tych balach, wolałaby w czterech ścianach własnej sypialni pomarzyć o przyszłym, łagodnym mężu, którego sobie wyśniła. Świat fantazji był jej bliższy i milszy od tego rzeczywistego.

Minął już prawie miesiąc odkąd pierwszy raz zobaczyła swojego wytęsknionego rycerza i choć regularnie uczestniczyła w niezliczonych herbatkach, przejażdżkach i przyjęciach, on nadal nie wiedział o jej istnieniu. Co prawda widziała go jeszcze raz na Rotten Road w Hyde Parku, gdzie przechadzał się pod rękę z jakąś elegantką, ale zanim zdążyła podjąć kroki, by choć zwrócił na nią uwagę, para nieznajomych znikła jej z oczu.

W końcu jednak nadszedł przełom. Plotkowanie było przecież jednym z najulubieńszych zajęć eleganckiego świata. Każde nowe wydarzenie czy pojawienie się w kręgach towarzyskich nowej osoby było błyskawicznie nagłaśniane i komentowane. Nic nie mogło ujść uwagi wścibskim plotkarom, więc wystarczyło, że któregoś pięknego dnia znalazła się w odpowiednim miejscu i czasie, by dowiedziała się wiele o swoim uroczym nieznajomym. Do dziś doskonale pamiętała każde słowo z podsłuchanej przypadkowo rozmowy:

— Jak się miewa pani córka, lady Chatwick? Jest już chyba w odpowiednim wieku, by zadebiutować? — Catherine usłyszała znudzony głos dostojnej matrony, lady Bishop, która próbowała przerwać niezręczną ciszę. Siedziała przy stoliku razem z lady Chatwick i jej przyjaciółką, lady Goderich. Panie spotykały się sporadycznie, tamtego dnia połączyła je doroczna aukcja baronowej Fenderson.

Lady Amelia Williams wraz z córkami zajmowały sąsiedni stolik, przy którym Cat była przez chwilę sama. Helen wypatrzyła wśród wystawionych przez baronową przedmiotów złotą bransoletkę z turkusami i poszła z matką bliżej się jej przyjrzeć.

Aby zabić czas, Cat studiowała palcami powierzchnię tabliczki z numerem stolika, która już niedługo będzie podnoszona tak często, aż siostra wylicytuje pożądany przedmiot..

— Jak miło, że pani pamięta — zaczęła ostrożnie matka wspomnianej damy. — Fanny ma dopiero trzynaście lat i… nie jest jeszcze gotowa, by pokazać się w towarzystwie. Obawiam się — tu ściszyła głos — że jest chorobliwie nieśmiała! A przy obcych wygaduje kompletne głupoty… — szepnęła ze zgrozą na tyle głośno, że każdy w odległości kilku stóp doskonale ją słyszał.

— Niemożliwe! Musiała to odziedziczyć po twoim mężu, moja droga. Bo z pewnością nie po tobie — wtrąciła się lady Goderich.

Catherine westchnęła. Czy było coś bardziej żenującego dla młodej damy niż podsłuchiwanie starszych, znudzonych życiem matron?

— Całe szczęście urodę odziedziczyła po mnie — dodała nieskromnie dama. — Znalezienie jej odpowiedniego męża nie powinno być trudne.

— Czyżbyś miała już kogoś na oku? — zaciekawiła się lady Bishop.

— Och… cóż… w Londynie pojawił się ostatnio pewien ciekawy osobnik… Z pewnością widziały go już panie w Hyde Parku… — Wszystkie trzy nachyliły się do siebie nieznacznie. — Nie jestem jednak pewna, czy zasługuje na moją Fanny. Ona jest bardzo wrażliwa! — wyznała.

Kobiety pokiwały ze zrozumieniem głowami, a Catherine mimowolnie nadstawiła uszu.

— O kim pani mówi? Ciekawa jestem, któż taki wpadł pani w oko.

— Och! Nie chodzi o mnie, oczywiście… to znaczy… naturalnie… — Lady Chatwick zarumieniła się jak pensjonarka.

— Niech zgadnę. Chodzi o młodego Nicolasa Devona? Tego oficera, czyż nie?

— Skąd pani wiedziała?! — krzyknęła zdziwiona dama.

— Wszyscy o nim teraz gadają. Ledwie biedaczysko wrócił z wojny, a już pół Londynu szykuje na niego szturm. Jak wiecie, jego ojciec skończył bardzo niefortunnie — włączyła się lady Goderich. Po niezręcznej ciszy nie został nawet ślad.

— Tak! Choć z tego, co wiem, sam był sobie winien. Odkąd umarła jego żona kompletnie się załamał. To musiała być miłość. Niezdrowe uczucie! I takie niemodne! — mruknęła pogardliwie lady Bishop.

— Odradzałabym ci jego syna, moja droga. Choć faktycznie wygląda niczym młody bóg, jest bez grosza przy duszy. Był jedynym spadkobiercą starego barona, więc odziedziczył po nim tytuł, ale ponoć ma… niezdrowe zainteresowania.

Pozostałe kobiety podniosły dłonie do ust w geście dezaprobaty, ale ich oczy roziskrzyły się. Od dawna czekały na jakąś interesującą plotkę.

— Jak to?! Mów, jakież to zainteresowania? — naciskała lady Chatwick.

— Podobno bardziej lubi towarzystwo psów niż ludzi! Nie pokazał się jeszcze na żadnym przyjęciu… — szepnęła zgorszona lady Goderich. — A ostatnio widziano go na Oxford Street, jak zabierał jakąś zapchloną, psią przybłędę! Czy to nie dziwne?

Zapchloną przybłędę? Na Oxford Street? Przecież one mówiły o jej złotowłosym bohaterze! Catherine niemal upuściła tabliczkę. Devon… Więc on nazywa się Nicolas Devon. Piękne imię… — pomyślała, ale zaraz najeżyła się. Miała ochotę wrzasnąć na bezczelne dyskutantki. Jakim prawem mówią w taki sposób o jej przyszłym mężu?! Zacisnęła zęby z wściekłości.

— To nie przystoi mężczyźnie o takiej pozycji! — skomentowała lady Bishop.

Pani Chatwick miała niepewną minę.

— To prawda… ale słyszałam też, że w czasie starcia z Francuzami uratował życie jakiemuś hrabiemu! To musi być bardzo odważny człowiek… — dywagowała.

— Szkoda tylko, że taki biedny…

Wszystkie trzy panie pokiwały głowami, żałując losu młodego oficera. Kiedy tylko zmieniły temat, Catherine przestała ich słuchać. Doskonale wiedziała, co zdarzyło się na Oxford Street. To, jak zachował się baron, świadczyło nie o jego „dziwnych zainteresowaniach", lecz

o dobrym sercu! Nie mogła uwierzyć, jak różnie ludzie interpretują te same wydarzenia. Gdy dodatkowo usłyszała, że lord Devon uratował jakiegoś ważnego człowieka, poczuła autentyczną dumę. I wreszcie mogła w marzeniach nazywać go po imieniu.

Urywki potencjalnych faktów z jego życia docierały do niej raz po raz, a gdy ułożyła je w głowie, zrozumiała już, dlaczego tamtego dnia przy powozie wyglądał na tak wycieńczonego. Dopiero co powrócił ranny z frontu, a już musiał poradzić sobie ze śmiercią ojca i ratować upadający majątek. Choć dziewczyna była młoda i niewiele wiedziała jeszcze o świecie (a już tym bardziej wojnie), rozumiała, że takie traumatyczne wydarzenia musiały odcisnąć piętno na jego psychice.

Wieczorami, a także i teraz, na tym nieciekawym balu, wyobrażała sobie, jak nieustraszonym i odważnym był oficerem. Oczywistym było, że musiał wykupić wcześniej patent oficerski, jak to zazwyczaj robili bogaci młodzieńcy. Żaden arystokrata, którego syn decydował się iść na wojnę, nie zamierzał poświęcać go, by marnował się jako zwykły żołnierz piechoty.

Udział w bitwach, i ogólnie patriotyzm, był wysoko ceniony w towarzystwie. Jeśli młodemu wojownikowi udało się wrócić do domu, czekały go medale i uznanie. Jeszcze lepiej, gdy ów młodzieniec doznał urazu, stracił dłoń lub okaleczono mu twarz. Choć to okropne i małostkowe, dla towarzystwa kalectwo stanowiło niezbity dowód miłości do ojczyzny, nawet jeśli było skutkiem bezmyślnych decyzji.

Wszyscy wiedzieli, że wielu z tych, co ruszyło na wojnę, kierowały pobudki iście trywialne. Sława, uznanie czy prestiż były jednymi z czynników najsilniej oddziałujących na młodocianych dandysów. Niestety, często przychodziło im płacić wysoką cenę za swoją głupotę.

Catherine nie wiedziała, jakie cele kierowały obiektem jej westchnień, kiedy postanowił on ruszyć z kompanami do walki przeciwko Napoleonowi, ale miała nadzieję, że miał lepszy powód niż żądza chwały.

Jej rozważania przerwała nagle rozchichotana lady Bridgeman, która zbliżała się do palmy, prowadząc pod rękę młodego dżentelmena o ryżych włosach i rumianej twarz. Chłopak patrzył na swoja towarzyszkę, jakby świata poza nią nie widział. Nie ulegało wątpliwości, że jest nią szczerze zafascynowany.

Cat wsunęła się głębiej między rośliny, próbując stać się niewidzialną. Niestety, okazała suknia skutecznie utrudniała jej kamuflaż. A tak marzyła, by w tej chwili wtopić się w tło lub nawet stać się rośliną.

Jak wygodnie byłoby nią być? Każdy dzień spędzać tylko na fotosyntezie… Westchnęła cicho po chwili rozważań, gdy zdała sobie sprawę, że jej dotychczasowe życie w pewnym sensie jednak przypomina monotonne życie rośliny.

— Miła panno Bridgeman, pragnę powiedzieć, że dzisiaj wygląda pani wyjątkowo ładnie — powiedział przejętym głosem młodzieniec. — To znaczy… Och, oczywiście miałem na myśli, że zawsze prezentuje się pani odpowiednio, a raczej… — zaczął się plątać — znacznie lepiej niż odpowiednio. Dla mnie idealnie… i z pewnością dla wszystkich, tak… wręcz olśniewająco!

Catherine słysząc te impulsywne wyznania, pokręciła głową z niedowierzaniem i miała ochotę palnąć się ręką w czoło. Hrabia Digby znany był z tego, że bardzo się denerwował przy młodych pannach. Dziewczyna szczerze go pożałowała, bo widać było, że bardzo się stara, przez co tylko bardziej się pogrąża.

— Nie zmieniłbym nic w pani strojach, czy to dzisiejszym, czy wczorajszym, czy przedwczorajszym…

Boże, tego było już za wiele. Gdy Cat zerknęła na pannę Bridgeman, jej rówieśniczkę, zauważyła, że dziewczyna nic nie robi sobie z bełkotu dżentelmena i patrzy na niego jak na cud świata. Rudy cud świata.

Nagle uwagę młodych odwrócił jakiś ruch przy wejściu do sali. Służący kogoś zaanonsował, ale Catherine nie dosłyszała kogo. Tłum w jednej chwili jakby zamarł, by za chwilę ciszę przerwała lawina komentarzy. Cat, zaciekawiona hałasem, próbowała dostrzec, co jest przyczyną tego poruszenia. Zacisnęła dłonie na jednym z liści, z którego wyciekł zielony sok. Rękawiczki oczywiście zdjęła już dawno. Nigdy ich nie lubiła, niemal zawsze ją uwierały. Matka upierała się, by kupować je odrobinę za małe, bo jak to mówiła: „twoje dłonie wyglądają dzięki temu na mniejsze i smuklejsze”.

— James, to znaczy lordzie Digby, czy wie pan, kto to jest? — Usłyszała ściszony głos.

— Ja… tak, to lord Nicolas Devon, oficer artylerii — dodał dumnie. — Wszyscy dżentelmeni o nim słyszeli. Niedawno wrócił z frontu. — Tu odchrząknął znacząco i wypiął chudą pierś. — To bohater narodowy! — zakończył pochlebnym komentarzem.

Catherine zamarła na te słowa.

Jest tutaj! Coś krzyczało jej w głowie. Struchlała nagle ogarnięta najpierw strachem, a potem trudnym do opanowania podnieceniem. Przez chwilę gniotła jeszcze w dłoniach nieszczęsny liść, namyślając się, jak doprowadzić do ich spotkania. Była to dla niej kwestia najwyższej wagi, chciała, by ją dostrzegł, poznał.

— Widzę, że lady Julia Neville już się nim zaopiekowała — dodała zgryźliwie młoda panna Bridgeman.

— Maja droga, nie sądzę, żeby to był dobry temat dla młodych…

— Och, nie znoszę, kiedy traktujesz mnie protekcjonalnie. Myślisz, że nic nie wiem o świecie? Jeśli tak, to się mylisz. Dobrze wiem, że madame Neville znana jest ze swoich swawoli. Jest piękna, to oczywiste i dlatego może przebierać w najbardziej rozchwytywanych dżentelmenach. Ma zszarganą reputację, ale nie dba o to, bo jest wdową po wicehrabim, który zostawił jej bajeczny majątek. Rozmawiałam z nią raz czy dwa — pochwaliła się.

Po tych słowach zapadła niezręczna cisza.

— Nie wiedziałem, że jest pani tak… uświadomiona.

— Och, przecież nie żyję pod kloszem.

— Tak… rozumiem…

Catherine nadal ukryta za wielką doniczką, stała jak sparaliżowana. Znała reputację lady Neville i wiedziała, że ta elegancka kobieta bryluje na salonach. Jej towarzysze co chwilę się zmieniali i niewiele czasu mijało, gdy u jej boku pojawiał się kolejny ulubieniec.

Poczuła, jak wzbiera w niej niepohamowany gniew. Jak ona śmiała spoufalać się z jej Nicolasem?! Palce dziewczyny ostatecznie zadały śmierć niewinnemu liściowi palmy i rozdarły go na pół. Po wnętrzu dłoni spływał ciemny sok, ale nie zwróciła na to uwagi. Puściła roślinę i przygotowała się do ataku. Chcąc prezentować się jak najlepiej, przygładziła skwapliwie falbanki na piersiach i jak gdyby nigdy nic wyłoniła się zza rośliny. Para młodych, których rozmowy była świadkiem, odwróciła się w jej stronę i wybałuszyła na nią oczy zaskoczona.

— Panno Williams! — krzyknęła cicho lady Bridgeman, wlepiając w nią nierozumny wzrok.

Lord Digby jedynie skłonił się sztywno, zdając sobie nagle sprawę, że Catherine słyszała jego poufną rozmowę z młodą damą. Zaczerwienił się z zażenowania tak mocno, że jego twarz zrównała się kolorem z ryżymi włosami.

— Dobry wieczór, wspaniały bal prawda? — odparła tylko Catherine, starając się wyglądać w tej sytuacji na pewną siebie i spokojną. Minęła oszołomioną parę i ruszyła w stronę swojego wybranka.

— Niech to gęś kopnie — mruknęła pod nosem chwilę potem. Najwidoczniej lord Devon nie był jedynie jej wybrankiem. Obrzuciła uważnym spojrzeniem towarzyszkę barona.
A może są jedynie znajomymi? Uczepiła się kurczowo tej myśli. Tak, z pewnością tak jest.

On, taki dżentelmen i bohater, nie dałby się wodzić za nos rozpustnicy, tłumaczyła sobie w myślach. Na pewno to tylko bardzo dawna znajoma.

Przystanęła nagle, gdy zdała sobie sprawę, że lord Devon i jego partnerka są zaledwie kilkanaście stóp od niej, a wokół nie było nikogo, kto mógłby im ją przedstawić. Nie mogła tak po prostu do nich podejść i zacząć się narzucać.

Matka z pewnością nie widziała powodu, by zaznajomić ją z lordem Devonem. Catherine nie powiedziała jej o swoim zauroczeniu, bo dobrze wiedziała, że nie pochwalałaby jej uczuć. Baron miał znacznie niższy status społeczny, a do tego był zubożały. To nie była dobra partia dla córki bogatego markiza.

Rozejrzała się ponownie, zastanawiając się, czy jest na sali ktoś przychylny, kto mógłby dokonać prezentacji. Niestety Catherine nie miała zbyt wielu przyjaciół. Cofnęła się kilka kroków, by pomyśleć, jak zwrócić na siebie jego uwagę. Dopiero teraz pozwoliła sobie popatrzeć na niego odrobinę dłużej.

Wokół mężczyzny unosiła niewidzialna aura wdzięku i zuchwałości. Nawet z tej odległości wyglądał tak pociągająco, że prawie wszyscy dżentelmeni na sali mogli wydać się nagle namiastką gatunku męskiego. Pierwszą cechą, jaka rzucała się w oczy był jego wzrost. Devon był wyższy od większości mężczyzn, ale bynajmniej nie sprawiało to, że poruszał się niezdarnie. Wręcz przeciwnie. Jego ruchy były oszczędne, odznaczały się niewzruszoną pewnością siebie i dostojeństwem.

Kolejną cechą, która go wyróżniała spośród tłumu, były piękne, złociste jak grzywa lwa, gęste włosy. Lekko falujące, niesforne, lśniły tysiącem ciepłych płomieni, w których odbijał się blask świec i lamp gazowych. Jego policzki były gładko ogolone, lekko wklęsłe, szczęka mocna, a usta szerokie i ostro zarysowane. Oczy miał jasne, ale Catherine nie wiedziała, czy są szare, niebieskie, czy może zielone.

Zamiast surduta miał na sobie wełniany strój oficera artylerii, z dwoma rzędami mosiężnych guzików i lamowanymi naszywkami. Dobrze skrojony mundur podkreślał potężną sylwetkę, szerokie ramiona i wąskie biodra barona. Dopasowane kremowe spodnie eksponowały jego długie umięśnione nogi.

Stał w tłumku otaczających go ludzi, z uwieszoną u swego boku znienawidzoną przez Catherine czarnowłosą lady Neville. Całe towarzystwo szturmem ruszyło na młodego oficera. Mężczyźni chcieli poznać szczegóły jego bohaterskich czynów i porozmawiać o bitwach, natomiast kobiety pragnęły przedstawić mu swoje córki lub choć przez chwilę porozmawiać z nowym gościem.

Dla wszystkich był jak na razie zagadką.

— Jak Pani myśli, czy ten smakowity mężczyzna pójdzie w ślady ojca? — Usłyszała obok jakąś kobietę.

— Och, trudno powiedzieć. Ponoć nie ma grosza przy duszy… — odpowiedziała jej inna.

Wszyscy teraz o nim szeptali. Wreszcie pojawił się oficjalnie na salonach i tym sposobem stał się nową zabawką w rękach towarzystwa. Będą o nim plotkować i pastwić się nad nim do czasu aż im się to znudzi lub znajdą sobie ciekawszy temat do rozmów.

Królik został wypuszczony, a wilki były głodne — pomyślała Cat.

— Z taką prezencją nie spodziewałabym się niczego innego. Pewnie jest typowym utracjuszem i przepija wszystkie pieniądze. — szepnął ktoś ze znawstwem.

— Powiem ci kochana, że w łóżku nie bardzo mnie obchodzi, kto ile ma pieniędzy — zachichotała druga.

Catherine od tych komentarzy zaczęło robić się niedobrze.

— Masz rację. Niejedna chętnie wskoczyłaby mu do łóżka. Jest doprawdy niesamowitej postury. To musi być prawdziwy ogier! — ciągnęły kobiety wyraźnie podniecone.

Cat spojrzała mimowolnie na omawianego „ogiera". Co one miały na myśli? Przecież lord Devon nie jest koniem — zastanawiała się. W tej chwili uśmiechał się do swojej towarzyszki czarująco, odsłaniając przy tym rząd białych zębów.

Na ten widok Catherine aż przełknęła ślinę. Wpatrywała się w niego jak urzeczona, gdy nagle ni z tego, ni z owego mężczyzna podniósł głowę i spojrzał przez salę prosto na nią.

Catherine zamrugała gwałtownie i podniosła dłoń do piersi. Jej serce biło jak oszalałe; najwyraźniej miało zamiar wyskoczyć z piersi, przecisnąć się przez gorset i pofrunąć w stronę anielskiego mężczyzny, by paść przed nim krwawym plackiem i złożyć mu hołd.

Po raz pierwszy *On* na nią spojrzał. Czy wyczuł, że mu się przyglądała?

Po chwili odwrócił wzrok i zaśmiał się z jakiegoś żartu. Catherine nadal się w niego wpatrywała. Dostrzegła w kącikach jego oczu i ust drobne zmarszczki. Oceniła, że miał około trzydziestu lat. Ona miała już szesnaście i gdyby dzisiaj się zaręczyli, różnica wieku między nimi była doskonała. Mimo wszystko, gdy tak na niego patrzyła, wydawał jej się nieosiągalny.

Po kręgosłupie przebiegł jej niespodziewany dreszcz. Świadomość, że był od niej znacznie starszy, że był mężczyzną, a nie chłopcem działała na nią elektryzująco.

Miała wrażenie, że bije od niego jakaś niewidzialna energia, magnetyzm i siła, którym trudno jest się oprzeć.

— Mała Kitty? Co ty robisz na środku sali? — Usłyszała nagle obok siebie pogardliwy głos siostry. — Co to za paskudna zielona plama na twojej sukni? Czyżbyś tarzała się w trawie?

— Helen, ja… ty… nie… — zaczęła nieporadnie. Zawsze, gdy wyrywano ją z zamyślenia, gadała głupstwa. Spojrzała po sobie, dopiero teraz zauważając ohydną plamę na przedzie sukni.

— No tak, to wszystko przez tę palmę! — zezłościła się. Zerknęła speszona w stronę lorda Devona, zastanawiając się, jak mu się teraz pokaże i ten gest wystarczył, żeby Helen zrozumiała, co było powodem jej roztargnienia.

Uśmiechnęła się szeroko.

— Czyżby nasza mała myszka zadurzyła się w rozchwytywanym przez wszystkich baronie Devonie? — zaśmiała się perliście.

— Doprawdy Helen, potrafisz być okropna, wcale się nim nie interesuję.

— No, no, no. Nie ma się co dąsać, kochana siostrzyczko. Jednak dobrze ci radzę, porzuć swe nadzieje. Zdaje się, że on jest już zajęty — zawiesiła głos i podniosła jedną brew.

Cat przestąpiła z nogi na nogę. Jeśli teraz nie udowodni siostrze, że jej przypuszczenia są bezpodstawne, ta z pewnością powie o wszystkim matce, która zrobi co w jej mocy, by odciągnąć córkę od upragnionego mężczyzny.

— Nie obchodzi mnie, co robi ten człowiek. Spójrz na mnie. Obie dobrze wiemy, że nie zainteresowałby się taką niedoświadczoną debiutantką, prawda? — mówiąc te słowa, nienawidziła się za to, że je wypowiada. To tak, jakby przyznała się przed sobą, że jest nic niewarta. Jakby z góry zakładała, że ten mężczyzna jej nie zechce. Brnęła jednak dalej i zdobyła się nawet na słaby uśmiech.

— Widzisz, to ty jesteś tą piękniejszą siostrą. To ty możesz przebierać w dżentelmenach. Ja zadowolę się kimś, kto mnie po prostu polubi. Kimś niepozornym i miłym. Kimś takim jak ja. Lord Devon jest decydowanie poza moim zasięgiem — dodała, choć język palił ją w gardle.

Helen słysząc te słowa kapitulacji, jakby uspokoiła się nieco. Rzuciła siostrze ostatnie uważne spojrzenie i rozpostarła delikatny wachlarz, który do tej pory wisiał na jej nadgarstku.

— Och, Kitty. Nie miałam chciałam być dla ciebie nieuprzejma. Po prostu czasem boję się, że możesz zapragnąć gwiazdki z nieba, która nigdy nie będzie twoja. Przecież wiem, jaka z ciebie romantyczka. A upadek z chmur może być bardzo bolesny.

Cat zacisnęła zęby i zmusiła się, by pokiwać głową.

— Poza tym lord Devon nie nadawałby się dla żadnej z nas. Jest tylko baronem i do tego bankrutem. Nasza matka chyba dostałaby ataku apopleksji, gdyby się dowiedziała o takim adoratorze — dodała pojednawczo, ale zaraz rzuciła zaciekawione spojrzenie w stronę omawianego mężczyzny. — Hmm… Właściwie to chyba nie zaszkodzi się trochę zabawić, nie sądzisz?

Siostra drgnęła, słysząc te słowa.

— Co masz na myśli? — spytała cicho.

— Och, Kitty, jakaś ty niewinna. Przecież nie za każdego, z kim flirtuję, muszę wychodzić za mąż, prawda? — dodała okrutnie, rozwiewając wszelkie wątpliwości.

— Jak sądzisz, czy ten dżentelmen poświęci trochę uwagi jednej z najbardziej rozchwytywanych panien w Londynie? Może nie jestem tak doświadczona jak lady Neville, ale potrafię być bardzo przekonywująca — zaśmiała się i spojrzała wyniośle na siostrę. Cat zrozumiała, że Helen chce po prostu wykorzystać tego mężczyznę, by pokazać jej, że może sobie owinąć wokół palca kogo tylko zechce.

— Jesteś okrutna! — syknęła — Kiedyś spotkasz kogoś, kogo pokochasz, ale on nie zwróci na ciebie uwagi! Zobaczysz! — dodała w złości, ale głos zadrżał jej od wstrzymywanego płaczu.

Oczy Helen zwęziły się, nie była przyzwyczajona do krytyki.

— Zapamiętaj jedno, droga siostrzyczko. Atrakcyjne kobiety zawsze mają szczęście. Podczas gdy te… mniej powabne może spotkać tylko staropanieństwo. Na twoim miejscu cieszyłabym się, gdyby ktokolwiek zechciał cię za żonę. — Zlustrowała wymownie plamę na jej sukni i cmoknęła z niesmakiem. — Takie piersi mają tylko maciory — dodała jadowicie.

Dla Catherine tego było już za wiele. Nie panując nad sobą, zamachnęła się i z całej siły uderzyła siostrę w twarz. Los chciał, że w tej samej chwili muzycy głośno zakończyli kadryla i zagłuszyli odgłos zadanego policzka. Cat nie sprawiało to jednak różnicy. Spojrzała wściekłym wzrokiem na kompletnie zaskoczoną Helen, która dusiła się w swoim burzeniu.

— Już od dawna ci się należało — syknęła i szybkim krokiem wyszła z sali.

15 minut później

Catherine nadal nie mogła się uspokoić. Miała wrażenie, jakby cały świat skumulował się, by dowieść jej, jak bardzo jest brzydka, nieporadna i naiwna.

Choć nie powinna była opuszczać balu, musiała poszukać miejsca, gdzie mogłaby się w spokoju wypłakać. Zresztą, któż miałby zauważyć jej zniknięcie?

Lady Murray zawsze chwaliła się swoją oranżerią, więc Cat niewiele myśląc, udała się właśnie tam, by poukładać myśli.

Siedziała na jednej z bogato rzeźbionych drewnianych ławeczek, wypłakując wszystkie swoje żale. Powietrze było wilgotne, wonne, a przez ogromne szklane szyby wpadało nikłe światło księżyca. Mogłoby być nawet całkiem romantycznie, gdyby nie to, że siedziała tutaj samotnie, mając za kompana jedynie nieciekawą perspektywę przyszłości.

Wydmuchała głośno nos w koronkową chusteczkę i wytarła go wcale nieelegancko.

— Co mi tam! — burknęła do siebie — I tak pewnie zostanę starą panną. Może Helen miała rację. Do niczego się nie nadaję i jestem… jestem… — tu jej głos ścisnął się w gardle. Spojrzała z wyrzutem na swój okazały biust, który unosił się gwałtownie. Jakby tego było mało, jej suknię pokrywała jeszcze zielona breja. — Och! Jestem głupią, grubą beksą! — wycedziła i znów zaniosła się płaczem.

Uzmysłowiła sobie, że jej życie jest po prostu żałosne. Nie miała koleżanek, uważała, że ma zbyt pulchną figurę, nikt nie zwracał na nią uwagi i strasznie peszyła się przy ludziach.

Jej rodzina… Cóż, miała czasem wrażenie, że tak naprawdę nic ich nie obchodzi i jest dla nich jedynie ciężarem. Matka ciągle na nią narzekała, siostra, choć czasem była nawet znośna, regularnie poniżała ją w mniej, lub bardziej oczywisty sposób. Choć zawsze starała się jej przypodobać, po dzisiejszej rozmowie zrozumiała, że Helen widzi w niej tak naprawdę tylko nieatrakcyjną dziewczynę, która przydaje się czasem, gdy chce się porównać z kimś, przy kim zawsze wypadnie korzystnie.

Dla Helen była tylko uosobieniem osoby, jaką nigdy nie chciała się stać. Przestrogą i kolejnym dowodem na jej doskonałość.

Jedynie ich ojciec, markiz Ralf Williams, był dla Cat niejaką ostoją. Choć niewiele przebywał w domu, nigdy nie słyszała z jego ust słowa krytyki na swój temat.

Przełknęła ostatnie łzy. Poczuła, że czara żalu przelała się. Powoli zaczął wzbierać w niej gniew. Z początku niewielki, w formie niemego buntu, z czasem zaczął rozrastać się i przeradzać w fizyczne doznanie, które dotarło do każdej kończyny, każdego nerwu.

Nagle spłynęła na nią myśl, że ona zwyczajnie się na to wszystko godziła. Że dała się stłamsić przez własną rodzinę, obyczaje i swoje pesymistyczne myślenie. Że będąc cichym, chowającym się po kątach popychadłem, przyznawała przed wszystkimi, że jest nikim i że można nią pomiatać.

Pomyślała, że przez całe życie szukała uznania w oczach innych ludzi. Zawsze ugodowa, miła, bała się, by nie powiedzieć o jedno słowo za dużo. Czy to w ten sposób stała się taka nijaka? Matka zawsze radziła jej, żeby się nie wychylała ze swoimi opiniami i tak robiła, przytakiwała wszystkim, zbyt zalękniona, by wypowiedzieć swoje własne zdanie.

Choć starała się ze wszystkich sił, nigdy nie była wystarczająco ładna, ciekawa czy elegancka.

Całe jej dotychczasowe zachowanie wydało jej się w jednej chwili absurdalne. Podniosła głowę na znak buntu. Choć jej oczy były zaczerwienione, spojrzała bystro przed siebie, czując, że coś się w niej zmienia. Że coś w niej pęka. Tłumione dotąd emocje wylały się, uwalniając potężną moc.

— Dość — rzekła w ciemność i poczuła siłę tego słowa. Jej ciało zaczęło drżeć z podniecenia.

Czas na zmiany.

Strumień rozważań, który mknął przez głowę lady Williams, przerwał nagle ledwie słyszalny szelest. Wychwyciła spośród dźwięków przytłumione głosy i kroki na żwirowej ścieżce. Nikt nie powinien zobaczyć jej w takim stanie, bo niechybnie pomyśli, że została właśnie odrzucona przez kochanka.

Skrzywiła się lekko na tę perspektywę, choć oczywiście nie było prawdopodobne, by potrafiła kogokolwiek skusić swymi walorami na potajemną schadzkę.

Wytarła szybko policzki, gotowa schować się w gąszczu egzotycznych roślin (znów!), by nie zostać przyłapana na samotnej wyprawie. Ostatecznie czmychnięcie do kryjówki nie okazało się konieczne, bo kroki ustały. Wtedy usłyszała cichą rozmowę.

— Nareszcie udało mi się wyciągnąć cię z tego nudnego balu. Przyszło chyba nie więcej niż dwieście osób! Lady Murray z pewnością jest bardzo niepocieszona. Ale cóż, zestarzała się biedaczka i jej przyjęcia nie są już tak atrakcyjne jak kiedyś.

Głos należał do kobiety, Catherine wychyliła się, by przyjrzeć jej się lepiej. Gdy tylko zobaczyła, kim jest nieznajoma dama, omal nie jęknęła.

To była lady Neville, co znaczy, że dżentelmenem prawdopodobnie był…

— Na szczęście moja piękna Julio, tobie to nie grozi. Jesteś chyba najpiękniejszą kobietą na tym balu. — Usłyszała niski, uwodzicielki głos.

Doskonale wiedziała, do kogo należał. Najeżyła się cała, nie za bardzo wiedząc, co ma teraz począć.

— Nick, jesteś kompletnym rozpustnikiem — zachichotała dama.

— Wiesz, że mówię prawdę.

— Pochlebca — dodała filuternie.

— Coś mi mówi, piękna Julio, że nie przyszliśmy tu oglądać pomarańczowych drzewek i wielkiej kolekcji egzotycznych kaktusów lady Murray…

— Czy rzeczywiście? Nic mi o tym… Och! — pisnęła nieoczekiwanie, gdy wymierzył jej lekkiego klapsa w pośladek i choć Catherine nie chciała podglądać flirtującej pary, nie mogła się zmusić, by odwrócić wzrok. Podeszła nawet kilka kroków bliżej, chowając się za jakimś bulwiastym drzewkiem. Wczepiła w nie palce, gotowa wyżyć się na biednej roślinie.

— Nick, jakiś ty niecierpliwy!

— Nie lubię czekać, a ty, milady, wyglądasz w tej sukni niezwykle apetycznie.

Catherine miała teraz ze swojego miejsca doskonały widok. Choć uczucia buzowały się w niej niespokojnie (przecież to jej wyśniony rycerz obściskiwał się właśnie z jakąś flądrą) to scena, której była świadkiem, budziła w niej zwyczajną ciekawość. Miała znikome doświadczenie w relacjach damsko-męskich i żadnych możliwości, by poszerzyć swoją wiedzę.

W modlitewniku, który ciągle podtykała jej matka, były tylko wzmianki o tym, że ciało jest grzeszne i coś jeszcze o zwierzęcych popędach, którym uleganie zawieść może jedynie do ognia piekielnego.

Nigdy nie skradziono jej nawet całusa, a parę nieszczędzącą sobie czułych uścisków widziała jedynie raz, i to z daleka. Choć wiedziała, że to bardzo niestosowne, intrygowało ją, co się dzieje między mężczyzną a kobietą, którzy mają się ku sobie i zostają sam na sam.

Matka ani razu nie zająknęła się żadną informacją, która rozjaśniłaby jej tę niewiadomą. Teraz być może nadeszła chwila, by dowiedzieć się czegoś więcej.

Z rosnącą fascynacją patrzyła, jak lord Devon ujmuje twarz lady Neville i muska jej usta w delikatnej pieszczocie. Momentalnie wyobraziła sobie, że to ona sama jest obiektem jego uwagi i nieświadomie rozchyliła usta. Tymczasem kobieta zarzuciła baronowi ręce na szyję i przytuliła się od niego. Zaczął całować ją leniwie, lecz z rozmysłem.

Catherine musiała przyznać, że tworzyli piękną parę. Nawet w tym nikłym świetle mężczyzna robił niesamowite wrażenie. Wysoki i potężny, z gęstą lśniącą grzywą jasnych włosów. Kobieta stanowiła jakby jego przeciwieństwo. Miała hebanowe, wysoko upięte włosy, była równie wysoka, ale szczupła jak trzcina. Jej sylwetkę podkreślała błyszcząca suknia z ciemnego jedwabiu. Kreację dopełniały długie, sięgające ponad łokcie aksamitne rękawiczki. Palcami przeczesywała niespokojnie włosy kochanka.

Catherine serce zaczęło bić szybciej. Wiedziała, że nie powinna tego oglądać. Chłonęła jednak wzrokiem każdy ruch, a uszy wychwytywały najcichsze westchnienie. Słyszała, jak lord Devon mruczał coś do ucha swej kochanki, widziała, jak jego duże dłonie obejmują jej wąską kibić i przyciskają mocno do swojego ciała. Słyszała szelest ocierających się o siebie materiałów.

— Nick, kochanie, możemy wyjść z balu, kiedy tylko zechcesz.

Usłyszała lekko zachrypnięty śmiech mężczyzny, który sprawił, że sama zadrżała od stóp do głowy. Dobry Boże, co się z nią dzieje? Przecież nie było jej zimno?

— Moja mała kotka domaga się pieszczot?

— Wiesz, jak na mnie działasz. Nigdy się tobą nie nasycę.

Po tych słowach mężczyzna odchylił delikatnie głowę damy i przywarł ustami do jej szyi. Po chwili zaczął schodzić pocałunkami niżej aż dotarł do wzgórków piersi. Madame Neville zaczęła wzdychać głębiej, a lord Devon przykrył jedną z jej piersi swoją dużą dłonią.

Catherine zaczerwieniła się w mroku, widząc tę intymną scenę. Nigdy by nie podejrzewała, że to może być tak interesujące. Wyglądało na to, że ten dotyk sprawia kobiecie ogromną przyjemność.

— Wiesz, że nie możemy jeszcze wyjść. Dopiero co pojawiłem się w towarzystwie — zamruczał między pocałunkami baron.

Kobieta momentalnie wyrwała się z jego objęć.

— Widzę, że nie jestem dla ciebie ważna! Wiedz, że w tej chwili każdy mężczyzna na sali zamieniłby się z tobą z największym entuzjazmem.

— Nie gniewaj się, kochanie. Niektóre sprawy są po prostu ważniejsze… Obiecuję, że gdy bal się skończy, odrobię zaległości z nawiązką.

— Och, Nick, czasami jesteś taki niedostępny.

— Przykro mi madame, taki już jestem — odparł nonszalancko i ukłonił się przed nią dwornie.

Po oranżerii rozległ się cichy, kobiecy śmiech.

— Mimo wszystko nie sposób się na ciebie gniewać. Jesteś diabłem w anielskiej skórze.

— Do usług, milady — zakończył i podał jej ramię. — A teraz, wracajmy.

Catherine odczekała kilka minut zanim również dołączyła do gości. Musiała chwilę ochłonąć. Czuła, że policzki palą ją żywym ogniem. Miała tylko nadzieję, że nie będzie się za to smażyła w piekle, tak jak groził modlitewnik.

Wzięła kilka głębokich oddechów i wygładziła mocno już pogniecioną i niestety poplamioną suknię. Postanowiła wrócić na bal, ale trzymać się na uboczu.

Czuła, że musi przemyśleć wiele spraw, związanych z ostatnimi wydarzeniami. Była zdeterminowana do zmian, to było pewne, jednak chciała podejść do zadania rzetelnie i kompleksowo.

Sytuacja z lordem Devonem również mocno się skomplikowała. Jego bliska znajomość z lady Neville nie była jej na rękę. Nie mogła jednak mieć mu za złe, że interesuje się kimś innym, skoro przecież nawet nie zostali sobie przedstawieni! Mimo wszystko, straciła nieco swojej pewności, że oto los zesłał jej go w prezencie.

Baron był teraz w centrum uwagi i nie sposób było się do niego przebić. Niemal każda kobieta na sali była nim oczarowana. Musiała przyznać, że konkurencja jest ogromna. Lady Williams uczepiła się jednak myśli, że gdy się wreszcie poznają i ukaże mu swoją prawdziwą naturę, z pewnością się w niej zakocha.

Pełna nowych nadziei, minęła tłumek stłoczonych wokół Nicolasa dam, by odnaleźć matkę. Była pewna, że gdy lady Amelia zobaczy brudną suknię córki, szybko wrócą do domu, a ona będzie mogła przemyśleć swój plan działania.

Na sali panował gwar i ogólne poruszenie. Muzycy zagrali kadryla i pary zaczęły ustawiać się na parkiecie. Catherine rozłożyła atłasowy wachlarz, by zakryć plamę na staniku sukni i wreszcie dostrzegła matkę. Stała na końcu sali i żywo gestykulując, starała się przekonać o czymś swoją rozmówczynię, wiekową lady Keppel. Musiało kosztować ją to sporo wysiłku, gdyż starsza hrabina była na wpół głucha.

Dziewczyna zaczęła torować sobie drogę pośród tańczących par. Oczywiście część gości zauważyła jej zniszczoną suknię i dało się usłyszeć ich tłumione chichoty. Zaczerwieniła się na myśl, że znów stała się pośmiewiskiem.

Niedługo się to skończy, zdecydowała twardo.

Nagle tłum jakby zgęstniał i na chwilę straciła matkę z oczu. Stanęła na palcach, by spróbować ją dostrzec. W tym momencie jakiś mężczyzna obok obrócił się żywo w tanecznym pląsie i popchnął ją tak mocno, że straciła równowagę. Nie mając czego się chwycić, wystawiła ręce przed siebie, by zamortyzować nieuchronny upadek. Kilka osób rozstąpiło się przed nią i Catherine, w całej swej bezowej okazałości, runęła na lśniącą posadzkę.

Oblała ją fala gorącego wstydu, miała wrażenie, że poziom upokorzenia, jakiego mogła doświadczyć, sięgnęło dzisiaj zenitu. Dzięki temu, że wsparła się na dłoniach, jej głowa ocalała od zranienia. Wydała stłumiony jęk, czując, że jej kości nie były przygotowane na ten

bezceremonialny kontakt z podłogą. Zamrugała gwałtownie, próbując się pozbierać i wciąż leżąc, podniosła wzrok. Tuż przed nosem ujrzała lśniące, czarne wysokie buty oficerskie.

Gdy zadarła głowę wyżej, zamarła i przełknęła powoli ślinę. Stał przed nią lord Nicolas Devon, a obok pyszniła się jego kochanka, czarnowłosa lady Neville.

Nicolas spoglądał przez chwilę osłupiały na górę piętrzącego się przed nim, jasnego, okropnie falbaniastego materiału. Na szczycie tej ogromnej, przypominającej bezę formy, dostrzegł kłębowisko włosów w kolorze trochę ciemniejszym od pszenicy. Spomiędzy pasm bujnej czupryny, która zasłoniła twarz pokracznej postaci, patrzyły na niego wystraszone, niemal czarne oczy.

Zafascynowało go to niespotykane połączenie. Blondynki zazwyczaj miały jasne tęczówki. Stał nieruchomo urzeczony tym zjawiskiem, pozwalając sobie na krótkie oględziny. Młoda kobieta miała ładną twarz, lekko zaokrągloną, w kształcie serca. Podbródek nieco zbyt ostry, nadawał twarzy zdecydowany rys, jaki spotyka się u osób skorych do buntu. Usta pełne, dolna warga mocno zarysowana, bardzo zmysłowa.

Otrząsnął się, zdając sobie nagle sprawę, że wciąż stoi jak kołek, zamiast pomóc nieszczęsnej damie. Albo raczej dziecku, skarcił się w myślach. Ta niewinna twarz musiała należeć do debiutantki.

Szybko uwolnił swoje ramię spod palców lady Neville, przykucnął energicznie i wyciągnął pomocną dłoń w stronę młodej damy.

— Proszę ująć mnie za rękę, pomogę pani wstać — rzekł łagodnym tonem.

Dziewczyna zamrugała nierozumnie, spojrzała na niego zdziwiona, jakby mówił po chińsku i wróciła wzrokiem do jego ręki, na którą patrzyła, jakby chciał jej podać węgorza.

Baron wyczuł jej niepewność i niedowierzanie. Zdawała się zastanawiać, czy rzeczywiście chce jej pomóc, czy może się z niej naśmiewa i zaraz zrobi jej jakiegoś psikusa. Usłyszał ciche śmiechy wkoło i poczuł gniew. Zgromił ponurym spojrzeniem otaczających ich ludzi, a wtedy nieprzyjemne szepty natychmiast ustały.

Zwrócił twarz ku dziewczynie, wciąż czekając na jej ruch. Zawahała się jeszcze raz, lecz w końcu wyciągnęła swoją nieobleczoną w rękawiczkę dłoń i podała mu ją. Zrozumiał teraz jej wahanie. Jako debiutantka nie powinna pozwalać obcemu mężczyźnie, by dotykał jej obnażonej ręki. Sam nie nosił rękawiczek i zdał sobie sprawę, że ta młoda kobieta zdecydowała się złamać zasady etykiety.

Z jakiegoś powodu zaintrygowało go to. Niestety przyglądało się im wiele osób, dlatego pomógł jej tylko stanąć na nogi, starając się nie przedłużać zbytnio kontaktu. Cat uwolniła się z jego uchwytu i jak gdyby nigdy nic, zaczęła poprawiać suknię.

Lady Williams była niewysoka, sięgała mu tylko odrobinę ponad ramię. Podczas gdy wygładzała stosy niesfornych falban, on skupił się na jej rozrzuconych we wszystkie strony włosach, po czym zerknął niżej na wypukłość piersi. Nie sposób było przejść obok nich obojętnie, gdyż gorset sukni, która je podkreślała, dekorowały nie tylko liczne koronki i kokardki, lecz także zasuszone ślady jakiejś zielonej mazi.

Baron spojrzał na podłogę, by sprawdzić, czy młoda dama nie rozgniotła przed chwilą jakiegoś olbrzymiego robaka, ale posadzka okazała się lśniąca i czysta.

Znów skupił wzrok na jej piersi, która napinała mocno tkaninę sukni. Jego zdaniem dziewczyna, choć to nadal dziecko, już była bardzo hojnie obdarzona przez naturę. Był pewien, że jeszcze kilka lat, a będzie miała ogromne powodzenie u mężczyzn.

Podobało mu się to, co widzi i utwierdzało go tylko w przekonaniu, że nie jest zwolennikiem obowiązujących kanonów, według których kobiety mają być chude, blade i powinny mdleć przy byle okazji. On zawsze wolał te nieco pełniejsze, bardziej kobiece kształty. Lubił, gdy ciało było miękkie i kuszące, a nie kruche i kościste jak wysuszony patyk.

Nicolas poczuł nagle szarpnięcie za ramię i zdał sobie sprawę, że wciąż wpatruje się bez słowa w nieznajomą. Julia dała mu w ten sposób znać o swojej obecności i obrzuciła go spojrzeniem pełnym dezaprobaty.

— Lady Neville, może zechce nas pani sobie przedstawić? — uśmiechnął się do niej czarująco.

Gdy Catherine usłyszała słowa barona, zrozumiała, że nie ma ucieczki. Miała nadzieję, że poznają się w korzystniejszych dla niej warunkach. A tymczasem trudno było sobie wyobrazić bardziej poniżające spotkanie.

Marzyła o tym, by zniknąć z powierzchni ziemi. Jej matka z pewnością spaliłaby się teraz ze wstydu. Znów.

Nie raz mawiała, że tam, gdzie jest Catherine, z pewnością zdarzy się wkrótce jakiś wypadek. *Et voilà*! Mówisz – masz.

Wolałaby jednak, żeby słowa matki nie spełniały się z taką dokładnością.

Przed chwilą leżała jak śledź rozpłaszczony na posadzce, pod stopami mężczyzny, którego miała zamiar olśnić swoją osobą. Gdy padła u jego stóp, miała nadzieję, że będzie na tyle zmieszany, by szybko się oddalić, ale czy da się zignorować leżącego pod nogami śledzia?

Była pewna, że teraz baron śmieje się z niej w duchu.

Podniosła głowę i łypnęła na niego smętnym wzrokiem. O dziwo, uśmiechał się do niej rzędem równych, białych zębów. Odważyła się spojrzeć mu w oczy, próbując wykryć w nich choć cień podstępu. Niczego takiego nie znalazła.

Zielone. Ma zielone oczy, stwierdziła nagle.

Nie było w nich nic pospolitego. Lśniły głębią jadeitu. Jasnego, zdawać by się mogło, wypłowiałego, choć jej ten kolor skojarzył się z tonią małego jeziora w głębi jakiegoś magicznego lasu. Odcień ten nie był jednolity, mieszał z jakąś cieplejszą barwą, co sprawiało, że jego spojrzenie wyrażało niezachwianą siłę, mocną i gorącą. Jego postawna sylwetka emanowała męską energią.

Catherine stała jak zaczarowana i gapiła się na niego. Do głowy zaczęły falami napływać jej fantazyjne obrazy wróżek, małych jeziorek i leśnych stworków. Z daleka dochodził do niej głos lady Neville, która dokonywała prezentacji. Skłoniła się niezdarnie.

— Bardzo mi miło, lady Williams. — Baron ponownie ujął jej dłoń i lekko ucałował końce jej palców.

Zadrżała, gdy poczuła jego usta na swojej skórze.

O Boże, jakie to niestosowne — podpowiedział jej panikujący umysł.

— Mnie również — odpowiedziała ledwie słyszalnym szeptem i nieśmiało odwzajemniła uśmiech. Był chyba najsympatyczniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Jeśli wcześniej uznała go za bohatera, to teraz na wykresie świetności, który rysowała właśnie w myślach, zabrakło skali. Ale jest jeszcze jedno określenie:

Święty.

Zaraz jednak przygryzła wargę w roztargnieniu, przypominając sobie, że przecież widziała go niedawno na rozpustnych igraszkach z wdową Neville. Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak zatroskaną ma teraz minę. Jak ona go nazwała? „Diabeł w anielskiej skórze”?

Baron zmarszczył brwi zaniepokojony.

— Czy dobrze, się pani czuje? Nie wygląda pani najlepiej.

— Oczywiście, że nie wygląda, ale to już nie nasza sprawa, prawda? — wtrąciła swoje trzy grosze lady Neville i złapała Nicolasa mocno za rękaw. — Jeśli wszystko już z tobą dobrze, złotko, pozwolisz, że się oddalimy…

Cat przeniosła spojrzenie z przystojnej twarzy Devona na damę uwieszoną na jego ramieniu. W jej oczach zapłonął gniew. Kobieta widząc ten nieprzyjazny wzrok, poczuła się wyraźnie zakłopotana. Ujawniła to niechcący, niby od niechcenia gładząc się po szyi i odwracając głowę.

— Lady Neville, jak miło, że się pani o mnie troszczy — powiedziała wreszcie pewniejszym głosem. Przecież jeszcze niedawno w oranżerii poprzysięgła sobie nie być już szarą myszką. Mimo niefortunnych okoliczności uniosła dumnie głowę i wyprostowała się.

Dziwne uczucie — pomyślała — stać tak z dumnie wypiętą piersią. Poczuła napływającą satysfakcję. Wyglądała fatalnie, była pośmiewiskiem towarzystwa, ale to sprawiało, że nie miała też niczego do stracenia. Ostatecznie, gorzej już być nie mogło.

Spojrzeniem wróciła do barona, spodziewając się, że, jak większość męskiej populacji, będzie wlepiał wzrok w jej biust. Znów ją jednak zaskoczył, bo z bardzo interesującym wyrazem twarzy patrzył jej prosto w oczy.

— Czyżby pan się z czegoś śmiał? — zapytała odważnie. Nie zniosłaby, gdyby stała się obiektem i jego kpin.

— Ależ nie, lady Williams, myślę, że jest pani bardzo waleczną młodą damą.

Uśmiechnęła się trochę pewniej.

— Cieszę się. I mam nadzieję, że nie ma pan na myśli walki dosłownej. Choć z drugiej strony, proszę mi wierzyć, londyński sezon przypomina czasem zajadłą batalię. Jak słyszałam, wrócił pan niedawno z frontu, więc pewnie rozumie pan, co mam na myśli.

Baron spojrzał na nią zaskoczony, po czym wybuchnął śmiechem.

Catherine pomyślała, że pierwszy raz od dłuższego czasu, zrobiła coś dobrze. Nie pamięta, kiedy wcześniej pozwoliła sobie na tak śmiałe słowa.

Lady Neville prychnęła niezadowolona z obrotu sprawy.

Cat pękała z dumy. Stała tutaj, w okropnej sukni, ze splątanymi włosami, a mężczyzna, którego adorowała, śmiał się z jej żartu.

Po chwili spojrzał na nią, jakby była jakimś interesującym, nowym odkryciem.

Dawno nikt tak na nią nie patrzył.

— Muszę pani przyznać, że jest pani wyjątkowo oryginalną młodą kobietą.

— Nie jestem pewna, czy jest to komplement, sir, jednak wolę być oryginalna niż nudna — dodała, zanim pomyślała co mówi.

Baron uśmiechnął się zachwycony i zobaczyła, że w kącikach jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki. Nachylił się ku niej, żeby nikt inny nie dosłyszał jego słów:

— Podzielam pani zdanie. Nuda jest powolną śmiercią, niestety bardzo powszechną. Życzę pani, aby nigdy nie stanęła na drodze pani przygody. — Uśmiechnął się, po czym mrugną do niej szelmowsko.

O ile Catherine starała się zachować zimną krew i nie zdradzić się za bardzo ze swoim zauroczeniem, tak z powodu intymności jego słów i niespodziewanej bliskości zarumieniła się okropnie. Zdołała już tylko wydukać nieśmiałe „dziękuję". Bycie bohaterką nawet przez tę którą chwilę wiele ją kosztowało.

— Czas już na nas. Mam nadzieję, że będzie pani starała się unikać niefortunnych wypadków, mimo że droga do szczęścia często jest wyboista. Proszę o tym pamiętać i nigdy nie tracić hartu ducha — dodał na koniec i ukłonił się na pożegnanie. Wziął pod rękę lady Neville zrobił krok do tyłu, by utorować sobie i swojej towarzyszce przejście w tłumie gości.

Dziewczyna ostatni raz spojrzała mu w oczy, zaskoczona jego życzliwymi słowami. Właśnie w tej chwili przypieczętował jej postanowienie. Poczuła nowy przypływ energii.

Przyglądając się oddalającej się parze, Catherine poprawiała włosy i falbany. Już chciała wrócić do poszukiwań matki, gdy wśród dźwięków muzyki wychwyciła jeszcze kilka słów barona:

— Julio, nie masz czym się martwić, przecież to tylko dziecko. Przyznaję, to bardzo ciekawa osóbka, ale jednak wciąż dziecko. Chyba nie myślałaś, że mógłbym się nią zainteresować? Nie bądź śmieszna, wolę prawdziwe kobiety, takie, które wiedzą, czego chcą…

Czar prysł i jej entuzjazm momentalnie zgasł.

Nazwał ją dzieckiem.

Mężczyzna jej marzeń właśnie powiedział, że nie uważa jej nawet za kobietę. Cała krew odeszła jej z twarzy i zrobiła się trupio blada.

Ktoś obok zapytał, czy na pewno dobrze się czuje.

Nie, nie czuła się dobrze.

On woli dojrzałe kobiety. Obrzuciła wzrokiem wyrafinowaną lady Neville, po czym podeszła do jednego z wielkich wiszących na ścianie luster.

Patrzyły na nią zrezygnowane, matowe oczy, osadzone na pyzatej jeszcze buzi. Jej kok z upiętych na czubku głowy warkoczy, rozpadł się z powodu upadku. Włosy sterczały teraz na wszystkie strony. Jeden ze splotów opadał jej na ramię, jeszcze bardziej upodabniając ją do dziecka.

Bufiasta suknia, którą miała na sobie znacznie różniła się od zmysłowej kreacji lady Neville. Upstrzona masą ozdób podkreślała jeszcze bardziej jej młodzieńczy wiek. Była na wskroś debiutantką.

Przez chwilę wyobrażała sobie, jak mógł ją widzieć lord Devon.

Przed oczami stanął jej obraz niesfornego dziecka z twarzą umazaną czekoladą, które trzyma się spódnicy matki.

Taka wizja bolała. Słowa barona bolały.

Podeszła bliżej do lustra, nie zwracając uwagi na otaczających ją ludzi. Dotknęła tafli drżącymi palcami i wbiła w siebie wzrok.

Przysięgła sobie tu i teraz, że choć może zajmie jej to trochę czasu, udowodni baronowi, że nie jest już dzieckiem.

Z pamiętnika śledzia

Choć szlachetny mężczyzna poratuje ~~niezdarę~~ niewiastę z opresji, to nigdy nie ujrzy w niej kandydatki na żonę.

Wnioski: Przestać być śledziem i przemienić się w ~~łabędzia~~ coś ładnego.

Czas na ZMIANY!